Nr. 4. Poznań, dnia 14. lutego 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.
Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:
Ks. Ig. Czechowski.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

O praktycznem kształceniu kobiet w sprawach społecznych.

Pisaliśmy już niejednokrotnie o wpływie, jaki kobieta ma na społeczeństwo, na jego życie, rozwój, dobrobyt tak pod względem majątkowym, jak pod względem oświaty i religii. Jako żona ma ona być prawdziwą towarzyszką swego męża, któremu w tej trudnej pracy nad dobrem społeczeństwa jako pomocnica, jako doradczyni ma stać u boku. Jako samotna, samodzielna ma wobec społeczeństwa swego te same obowiązki, co mężczyzna.

Do każdej rzeczy potrzeba przygotowania, kształcenia. To też i do wypełnienia tego zadania, jakie się ma wobec społeczeństwa, potrzeba kształcenia, przygotowania, potrzeba pracy.

Pierwszym, nieodzownym warunkiem kształcenia się jest zamiłowanie, **zrozumienie ważności i potrzeby tej sprawy, do której się ktoś zabiera.** Dziecko, które bez zamiłowania zabiera się do nauki, które nie rozumie, że dla siebie, dla swego pożytku się uczy, nigdy nie postąpi w naukach i szkoda pieniędzy, szkoda czasu na naukę.

Drugim warunkiem kształcenia się **są dobre szkoły.** Jeżeli kobieta, która zrozumiała, że kształcenie się w sprawach społecznych jest dla niej rzeczą konieczną, — bo tu chodzi o dobrobyt społeczeństwa, o zdrowie, oświatę, religijność jej i jej dzieci — chce się zabrać do pracy, do nauki, to na pierwszem miejscu powinna stawić sobie pytanie: **Gdzie ja mogę nabyć tych wiadomości,** gdzie są szkoły, w których mogę się kształcić w sprawach społecznych.

Szkołą, w której kobieta może kształcić się w sprawach społecznych, są **stowarzyszenia.**

Niemki już dawno to zrozumiały. Już od szeregu lat pozakładały stowarzyszenia bądź to zawodowe, bądź oświatowe, które dziś, połączone w związki, liczą po setki tysięcy członków. Związek katolickich kobiet w Niemczech n. p. liczy 18000 członków. Związki kobiet pracujących, których w Niemczech mamy kilka, liczą do 50000 członków. Liczne stowarzyszenia oświatowe jak n. p. „Frauenbildung", „Frauenstudium" liczą po kilka tysięcy.

I u nas istnieje od kilku lat cały szereg stowarzyszeń tak oświatowych, jak i zawodowych. I u nas połączyły się stowarzyszenia zawodowe już od trzech lat w związek, który, licząc obecnie 5000 członków, obejmuje trzynaście stowarzyszeń. Jest to nasz „Związek kobiet pracujących".

Celem jego jest zakładać w wszystkich miastach i miasteczkach stowarzyszenia kobiet pracujących, któreby stały się szkołą, wychowującą kobiety na pożytecznych członków społeczeństwa.

Jest on w pierwszej linii związkiem, którego celem jest dbać o lepszy zarobek kobiet pracujących, by w ten sposób wpłynąć na dobrobyt kobiet, a zatem społeczeństwa.

Bo dobrobyt jest podstawą życia i rozwoju oświatowego i umysłowego naszych kobiet pracujących, które, wolne od ciężkiej troski życiowej, mogą myśleć swobodnie i zabrać się do pracy nad sobą.

Lecz dobrobyt kobiety, a zatem i rodziny, społeczeństwa nie zależy jedynie od tego, czy ona więcej lub mniej zarobi, zależy w wielkiej części od wykorzystania ochrony, jaką kobiecie daje państwo lub gmina. **Te prawa ochronne trzeba znać.** A pozna się je w stowarzyszeniach, pozna się je przez gazetę, która jest pomocnicą w kształceniu kobiet.

W stowarzyszeniach uczą się kobiety jak w szkole poznania tychże praw ochronnych, jak różnych zabezpieczeń, kas i instytucyi. Słyszą bowiem wykłady o tych ważnych rzeczach, a nawet miewają same wykłady.

W gazecie naszej podajemy na osobnem miejscu pod tytułem „Sprawy związku i stowarzyszeń" dokładne opisy zebrań naszych stowarzyszeń. Nie

czynimy tego bez celu. Przeciwnie, pragniemy stowarzyszone, nie chodzące na zebrania, lub kobiety nie należące do stowarzyszeń, zapoznać z pracą i korzyściami, jakie zebrania naszych stowarzyszeń dają członkom, a przez to zachęcić do uczęszczania na zebrania, do zakładania nowych tak pożytecznych stowarzyszeń tam, gdzie ich — może z winy kobiet — jeszcze nie ma.

Dobrobyt kobiety zależy dalej od zrozumienia i posiadania cnót, które bezpośrednio wpływają na dobrobyt. Takiemi cnotami są: gospodarność, oszczędność, pracowitość.

I znowu możemy śmiało twierdzić, że stowarzyszenia nasze są szkołą, w których kobiety mogą te cnoty poznać, pokochać, nabyć je, nauczyć się ich. Ku temu służą w stowarzyszeniach odpowiednie wykłady, wygłaszane po części przez członków stowarzyszenia. Czytelniczki, które pilnie czytają przebieg naszych zebrań, mają sposobność przekonać się o treści tychże wykładów, skorzystać z nich.

Dobrobyt kobiety zależy wreszcie i to w wielkiej mierze już od oświaty samej. Inteligentna kobieta, która zna życie z przykładów, zaczerpniętych z książek, historyi, literatury, która w ten sposób wzbogaci swój umysł i serce uszlachetni, prędzej da sobie radę w życiu i troskach i kłopotach życiowych. Pozna, że do życia nie wystarcza człowiekowi, by się najadł i ubrał, lecz, że trzeba mu czegoś więcej, że trzeba mu silnego charakteru, szlachetności serca, a przedewszystkiem odwagi i pobudek, które z własnej czerpie duszy, a które dodają jej otuchy w chwilach ciężkich.

I tu znowu stają się stowarzyszenia dla kobiety prawdziwą szkołą. Ile wykładów z dziedziny oświaty słyszą kobiety w naszych stowarzyszeniach, o tem wiedzą tylko te, które bywają pilnie na zebraniach, lub czytają gazetę.

Oprócz tych wszystkich korzyści, które stowarzyszenia nasze, jako prawdziwe szkoły, dają swym stowarzyszonym, jest jeszcze jeden rodzaj korzyści, już tylko pieniężnych wprawdzie, który polega na rzeczach wzajemnej pomocy, jak n. p. kasie chorych, posagowej, pośmiertnej i t. d. Te korzyści są tylko korzyściami dodatkowemi, pomocniczemi. Są one jakoby rodzajem nagrody dla tych członków, którzy uważają stowarzyszenia jako szkołę kształcenia się społecznego.

Któżby przypuszczał, że są kobiety, które tylko dla tych pomocniczych, pieniężnych korzyści kasowych należą do stowarzyszenia, którym prawdziwe korzyści stowarzyszenia są obojętne? Taka kobieta nie dorosła jeszcze swemu zadaniu; żal nam jej: Stowarzyszenia nasze i gazeta mają jeszcze bardzo trudne zadanie, by z tego materyału nieociosanego wykuć postać kobiety, rozumnej, światłej, pożytecznej później w życiu rodzinnem i społecznem.

Izby robocze.

Między pracodawcą a pracobiorcą istnieje z natury rzeczy pewna sprzeczność pojęć i interesów. I nie dziw; pracodawca wydaje pracę, przyjmuje do pracy robotnika męskiego lub żeńskiego, aby ten pracował dla niego i za niego, aby pracą rąk swych przyczynił się do powiększenia jego dobytku. Pracobiorca zaś, tak robotnik jak kobieta pracująca, przyjmuje pracę, oczywiście w swoim interesie, by pracą używić siebie i rodzinę.

Stąd leży w interesie pracodawcy, by płacił jak najmniej, w interesie zaś pracobiorcy, by zarobił jak najwięcej. Stąd ustawiczne nieporozumienia, narzekania, sprzeczki, strejki i walki.

Dawno już starano się o to, aby doprowadzić do wspólnego porozumienia między pracodawcami a robotnikami, tak męskimi jak żeńskimi, na drodze pokojowej. Do tego potrzeba było przedewszystkiem stworzyć i dać sposobność do wspólnych narad, do wspólnego omawiania interesów tak pracodawców jak pracobiorców. Potrzeba było, by obie partye mogły się schodzić, zbierać w celu omawiania swych potrzeb, swych praw, i żądań, w celu załatwiania sporów, dotyczących płacy, czasu i warunków pracy. Nad sprawą tą zastanawiano się dawno już w parlamencie. Utworzenia takiej sposobności do wspólnych obrad domagali się przedewszystkiem posłowie katoliccy i polscy. Projekt ten przeszedł wreszcie w parlamencie i stał się prawem.

Utworzono tak zwane **izby robocze**, to jest rodzaj komisyi, w której tak pracodawcy jak i robotnicy — tak męscy jak i kobiety pracujące — mają się zbierać i wspólnie naradzać. Oczywiście niemożliwą jest rzeczą, aby wszyscy pracodawcy i wszyscy pracobiorcy się schodzili, więc tak jedni jak i drudzy wybierają do tej komisyi, do tych izb roboczych, swych delegatów, swych przedstawicieli.

K a ż d y z a w ó d b ę d z i e m i a ł s w ą o s o b n ą i z b ę r o b o c z ą, więc będą izby robocze osobne dla przemysłu tytoniowego, osobne dla krawiectwa, inne znowu dla pracownic, zajętych w górnictwie lub w przemyśle tkackim.

Nadmienić nam wypada, że nasze prawo o izbach roboczych dotyczy tylko pracownic przemysłowych; wykluczone więc są niestety pracownice wolne i służba domowa. — Kobiety nie będą miały swych własnych izb roboczych, lecz będą zasiadały razem z mężczyznami, którzy w tym samym pracują zawodzie.

Ponieważ pracobiorcy będą wysyłali do izb swych przedstawicieli, delegatów, więc będzie potrzeba w y b o r ó w. Prawo do wyborów ma każdy robotnik lub kobieta pracująca w przemyśle, która ukończyła lat 30 i przynajmniej rok jeden pracuje w swym zawodzie. Wybory będą bezpośrednie, tajne, więc za pomocą karteczek.

Ważną bardzo jest rzeczą, że także i p r a c o w n i c e d o m o w e będą miały prawo do wyborów i do zasiadania w izbach roboczych.

Kiedy nastąpią pierwsze wybory, o tem napiszemy w Gazecie. Zwracamy dziś uwagę na to, że w każdym stowarzyszeniu związkowym winien w najbliższym czasie być wygłoszony wykład o „izbach roboczych“. Jako materyał do wykładu podajemy książeczkę, napisaną przez p. Klarę Sensen-Ernst, pod tytułem: „Die Frauen u. die Arbeitskammern“ (46. zeszyt „Kultur und Fortschritt“ — cena 25 fen.) Książeczkę tę można sprowadzić przez Związek kobiet pracujących.

Zadaniem izb roboczych jest pielęgnowanie spokoju i zgody, utrzymywanie dobrych stosunków między pracodawcami a robotnikami wzgl. pracownicami, podawanie środków ku polepszeniu położenia pracownic, regulowanie stosunków zarobkowych, popieranie i za-

wieranie umów taryfowych, łagodzenie sporów, wywiadywanie się o stosunkach zarobkowych, o stosunkach mieszkań, zakładanie szkół gospodarstwa domowego, regulowanie wykazów pracy, dozorowanie przeprowadzenia przepisów ochronnych, zażaleń itd.

Mamy nadzieję, że izby robocze przyczynią się w wielkiej mierze do polepszenia bytu kobiet pracujących, a mianowicie pracownic domowych.

Armia zbawienia.

(Ciąg dalszy.)

Idea, którą kierował się Booth, powołując do życia armię, była następująca: „Zadaniem chrześcijaństwa jest, powiada Booth, poddanie wszelkiego stworzenia Chrystusowi; a że nikt dobrowolnie poddawać się nie chce, trzeba użyć ku temu siły, czyli prowadzić z złem walkę zaczepną“. Stąd wypływa sposób i środki używane przez armię.

Według ich zasad najlepszym środkiem jest ten, który największy osięga skutek, czyli innemi słowy, kieruje się armia osławionem i potępionem zdaniem, że cel uświęca środki. Dalej powiada Booth: „Trzeba się wyzbyć sentymentalizmu i stać się praktycznym i na polu religii nie zapominać o interesie“.

Z tych zasad wypływa cały system organizacyi. Ponieważ świat wymaga ciągłej walki, ustawicznej i systematycznej, trzeba też jednolitego sposobu tej walki, czyli poddania się absolutnego jednej tylko woli. Osobniki, prowadzące tę walkę, winny być sobie zupełnie równe, więc wychowuje się „żołnierzy“ w wspomnianych już szkołach na całym świecie według jednej metody.

W armii panują rządy tak absolutystyczne, jak drugich trudnoby znaleść. Majątek cały zapisany jest na nazwisko generała Booth'a, którym on szafuje bez obowiązku zdawania rachunku (co on przecież robi rok rocznie, lecz z dobrej woli). On rozdziela miejsca i urzędy bez apelacyi, on decyduje o żenieniu się oficerów.

Oficer armii, który celem przyjęcia do armii musi dawne swe zajęcia porzucić, przed przyjęciem obowiązany jest wystawić rewers, że nie ma i nie będzie miał żadnych pretensyi do armii, a nawet pensya, wystarczająca na skromne bardzo wyżycie, niczem nie jest zapewniona i z chwilą, gdy oficer armii nie ma powodzenia, generał bez wszystkiego może go wydalić. Urządzenie to ma dla armii niewątpliwie ogromne znaczenie, gdyż zmusza oficera do usilnej pracy, celem utrzymania się na stanowisku.

W agitacyi armii reklama niemałą odgrywa rolę, zapowiedzi zebrań nieraz obfitują w zwroty sensacyjne, zaciekawiające tłumy. Celem zaś zebrań jest w pewnej mierze podniecenie umysłów, wpływ na nerwy, na uczucie. Dlatego potrzebna jest muzyka, wesoła melodya, chałas, przy którym zebrany tłum czuje się jak w domu.

Krótkie przemówienia, malujące w najdosadniejszy sposób zło, wypowiedzane z swadą, wezwanie do pokuty, opowiadanie anegdot i dowcipów wypełniają pierwszą część zebrań, następują śpiewy, spowiedź publiczna z dawniejszego życia aż do nawrócenia się przez armię, wypowiedziane częstokroć w stosownych strojach, charakteryzujących dawne życie mówców, to część główna. A często to następuje naraz, szybko, jedno po drugiem.

Sprawozdanie jednego z takich zebrań brzmi: „66 mężczyzn i kobiet przemawiało, śpiewaliśmy 2 razy, mężczyzna jeden dostał kurczów, jedna kobieta zemdlała, udzielono błogosławieństwa, a wszystko trwało 67 minut, poczem rozeszliśmy się i chwaliliśmy Pana“.

Zebrania kończą się składką i wezwaniem publiki, by się nawróciła i zachęceniem do publicznej spowiedzi na estradzie. I nie rzadko zdarzają się „nawrócenia“, a z tą chwilą nawrócenia należy się już do armii, która się nawróconym bezustannie już opiekuje i nie spuszcza go z oka.

Szczególną uwagę zwracą też armia na dzieci. Tworzą z nich osobne korpusy; one jak samo jak dorośli muszą się spowiadać, muszą „walczyć dla armii“ jako agitatorzy, a doświadczenie swe ogłaszać w gazecie, specyalnie dla dzieci wydawanej: „Młody żołnierz“.

Pominąwszy, że armia niejednego wychowuje sobie hipokrytę, zyskuje ona w ten sposób pewność rozrostu i istnienia.

Nauka religijna armii nie zawiera właściwie nic nowego. Zbudowana na podstawie metodyzmu, wiele z niego zatrzymała. Nauka armii uczy o bezpośredniem działaniu Ducha św., więc wierzą w nagłe ekstazy. Uświęcenie lub uwolnienie od grzechu, dochodzi do skutku:

1) Przez unikanie wszystkiego, czego wartość jest wątpliwą, więc palenia tytoniu, używania alkoholu i modnego ubrania.

2. Przez oddanie się zadaniu jako głównemu — odbudowania królestwa Bożego z poświęceniem własnej wolności i mienia.

3. Przez wiarę, iż wypełnienie tych 2 pierwszych warunków uwalnia od grzechu i winy.

(Dokończenie nastąpi.)

Zjednoczenie kobiecych towarzystw oświatowych.

W niedzielę 7. b. m. odbył się w Poznaniu w zamkniętem gronie Zjazd delegowanych towarzystw kobiecych, który zwołano celem połączenia luźno jeszcze istniejących towarzystw kobiecych w jeden Związek. Przybyłe delegowane miały razem głosów 91 na każdą pięćdziesiątkę członków, przemawiały zatem w imieniu przeszło 4500 kobiet. Śląsk, Berlin i Prusy Zachodnie także nadesłały swe reprezentantki.

Obrady trwały około pięć godzin i były bardzo ożywione, nieraz burzliwe. Nic dziwnego. Wśród zebranych panowały liczne a odmienne zapatrywania na zadania i sposoby pracy nowego Zjednoczenia, co się w dyskusyi uwydatniało. Dyskusya jednak była istotnie rzeczowa. Ani burzliwość obrad ani też drobne usterki nie mogą wpłynąć na ogólną ocenę zebrania. Widzieliśmy już liczne zebrania męskie, bardzo poważne, które były i więcej burzliwe i mniej rzeczowe zarazem.

Projekt ustaw pragnął w Związku jednym objąć wszystkie kobiece stowarzyszenia oświatowe i ekonomiczne w obrebie całej Rzeszy niemieckiej. Zamiar piękny, ale wątpić by należało, czy zjednoczenie o tak szerokiem sercu zdołałoby swe szlachetne zamiary wykonać w rzeczywistości. Dlatego też po dłuższej dyskusyi postanowiono bardzo znaczną większością głosów ścieśnić zakres działania Zjednoczenia i przyjmować tylko „oświatowe‘ stowarzyszenia kobiece.

Dyskusya w tej sprawie wykazała zarazem, iż zarówno Śląsk jak i wychodźtwo (Berlin-Westfalia) w tak odrębnych żyją warunkach, iż u nich praca winna być inną, aniżeli w Wielkopolsce i Prusach. Berlin zrozumiał to dobrze i dlatego delegowane z Berlina oświadczyły z góry, iż przystąpią do Związku jako okręg osobny. Podobnie stać się powinno ze Śląskiem, gdzie zaznacza się potrzeba kobiecych zawodowych stowarzyszeń, które coprawda na Śląsku dotąd nie istnieją.

W walce o to, czy Zjednoczenie winno obejmować także „ekonomiczne“ związki, zdaniem naszem, zwolen-

niczki także „ekonomicznego“ związku nie dość zwracały uwagi na to, iż do zadań oświatowych stowarzyszeń niewątpliwie także należy praca społeczna, podjęta mianowicie w interesie kobiet pracujących, a więc dostarczanie informacyi, gdzie i jak pracownice wszelkiego rodzaju kształcić się mogą, jak chronić się przed zepsuciem, praca nad szerzeniem oświaty wśród nich itd. Odróżnić należy jednak związki ekonomiczne czyli zawodowe samychże kobiet pracujących, które starają się bezpośrednio oddziaływać na warunki pracy, i ułatwiają swym członkom byt doczesny za pomocą kas i urządzeń, opartych na szerokich podstawach. Jednego z drugiem skojarzyć nie można, jak tego dowodzą przykłady społeczeństw innych, nawet takich, które w szczęśliwszych od naszego istnieją warunkach.

„Zjednoczenie“ nowo założone zcieśniło zakres swej pracy, ale właśnie przez to ujęło swe zadania praktyczniej. Nowemu „Zjednoczeniu“ imieniem Związku kobiet pracujących serdecznie przesyłamy życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju.



Konkurs na artykuły.

W ubiegłym roku ogłosiliśmy w organie naszym konkurs na artykuły. Dla każdego stowarzyszenia przeznaczyliśmy osobny temat. Dziś właśnie podajemy artykulik, pisany przez jednę ze stowarzyszonych Stowarzyszenia katolickiej służby żeńskiej w Poznaniu pod tytułem: **Ujemne i dodatnie strony stanowiska służącej wobec stanowiska pracownicy fabrycznej.**

Nieraz słyszymy, jak służąca narzeka na swój stan, uważa go za najniższy, najnieszczęśliwszy na świecie i mniema, że stan pracownicy fabrycznej jest gładki jak lustro — bez chmur i cieni. Zdaje jej się, że pracownicy fabrycznej „pieczone gołąbki same przychodzą do gąbki“.

A przecież wiemy, że od początku świata istnieją rozmaite stany. Jak dawniej tak i dziś istnieją stany wysokie i możne, a jednak żaden człowiek nie może powiedzieć: „Mój stan jest bez stron ujemnych“. Bo i jakby to być mogło, przecież Pan Bóg, gdy wyganiał Adama z raju, rzekł mu: w pocie czoła chleb twój spożywać będziesz — a nigdy nie powiedział, że stan pracownicy fabrycznej lub służącej będzie wolny od stron ujemnych. To też każdy człowiek musi sobie powiedzieć, że bez nieszczęścia niema szczęścia, bez pracy niema kołaczy, a bez stron ujemnych niema żadnego stanu na świecie.

Tak też i stan służebny ma swoje nieprzyjemności. Służąca ciężko musi pracować od rana do późnego wieczora, bez wytchnienia, pilna jak mrówka. Ręce od pracy ma twarde i niezgrabne. Nim stanie do pracy, musi się okryć płaszczem anielskiej cierpliwości, bo jeszcze jednej nie skończyła pracy, a już drugą rozpoczyna, jeszcze tej nie skończyła, a już dziesięć innych czeka.

Pracownica fabryczna zaś ma delikatne ręce, pracuje oznaczoną liczbę godzin, bez zbytniego wytężenia sił i bez przerywania.

Służącej nie wolno wyjść bez pozwolenia, ale i prośbą nie wiele czasem uzyska. Ile to nieraz nałyka się gorzkich pigułek, nim jej państwo powiedzą: idź!

Pracownica fabryczna ma swój wolny wieczór i wolną niedzielę od rana do wieczora.

Służąca nie ma tych praw co pracownica fabryczna. Gdy zachoruje, jest skazaną na łaskę lub niełaskę państwa, a choć państwo dobrzy, to opiekują się nią tylko przez krótki czas. Gdy już nie może wypełniać należycie swych obowiązków, wydalają ją lub odsyłają do lazaretu. Pracownica fabryczna zaś już po trzech dniach ma wolnego lekarza i aptekę. Pracownica fabryczna ma jeszcze inne prawa ochronne, których nie ma służąca.

To są ujemne strony stanowiska służącej w porównaniu ze stanowiskiem pracownicy fabrycznej — lecz piękniejsze i liczniejsze są strony dodatnie. Służąca jest zastępczynią pani domu. Pani ma inne obowiązki do wypełniania, nie może należycie zająć się gospodarstwem, bierze więc sobie osobę do wyręczenia jej w tych zajęciach.

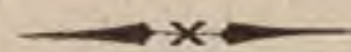
Służąca uprząta ładnie umeblowane pokoje, aż skończy na kuchni, która się błyszczy od czystości. Wtedy z zadowoleniem i radością może sobie powiedzieć: „To moja praca, moje ręce to zrobiły!“

Służąca ma spokojne i regularne życie, dostanie nieraz bardzo ładną pensyą a przytem ma wolne mieszkanie i pranie.

Pracownica fabryczna musi to wszystko opłacić ze swej pensyi, dlatego nie może odkładać pieniędzy, jak służąca! Pracownica fabryczna często źle wygląda, bo przez cały dzień pracuje w szkodliwem powietrzu, zwłaszcza w fabrykach tytoniu, gdzie wdycha szkodliwy pył, który się unosi w powietrzu. Praca służącej jest ciężką, lecz nie tak szkodliwą. W dobrym domu ma służąca szkołę dobrych obyczajów. Pracownica fabryczna zaś, gdzie w jednej pracowni pracuje wiele osób, nasłucha się nieraz słów nieprzyjemnych.

Służąca więc narzeka, bo nie myśli o dodatnich stronach swego zawodu, które będą jeszcze piękniejsze po kilku latach; gdy nasze stowarzyszenie się rozwinie, to i stanowisko służącej się poprawi. Ujemne strony stanu służebnego są konieczne, bo gdyby służąca miała wszystko, co zapragnie, to by zaniedbywała swe obowiązki, to by myślała: niech użyję świata, póki służą lata, a może by nawet zapomniała o Panu Bogu. Ale strony ujemne na to nie pozwolą, są one przeszkodą do życia niedobrego, są drogoskazem, który prowadzi do Boga. Są to ścieżki cierniami wysłane, lecz prowadzące prosto do nieba.

Władysława Pawełczak
Stowarzyszona kat. służby żeńskiej w Poznaniu.



GOSPODARSTWO KOBIECE.

Oświetlenie mieszkania.

Dobre, jasne światło jest nietylko do dobrego wykonania prac wieczornych, ale i dla zdrowia ócz naszych koniecznie potrzebne. Nic tak nie psuje wzroku, jak praca wykonywana przy lichem, niedostatecznem oświetleniu. Dlatego też każda gospodyni domu winna dbać, aby się lampy dobrze, jasno paliły.

Najlepsza lampa źle się pali, jeśli jej nie utrzymujemy w porządku. To też nie trzeba odkładać czyszczenia do wieczora, gdy się już ściemniać poczyna, lecz robić to codziennie z rana, po uprzątnięciu mieszkania. Już sama ostrożność nakazuje, aby i naftę nalewać do lamp we dnie, a nie przy świetle, bowiem źle czyszczona nafta zapala się bardzo łatwo i może spowodować nieszczęście.

Trzeba uważać na to, aby lampa stała pewno, na mocnej podstawie, aby się łatwo nie mogła przewrócić; przy zakupnie trzeba wybierać mocną ciężką podstawę. Najlepiej, zwłaszcza jeśli się ma małe dzieci, kupić wiszącą lampę i zawiesić ją nad stołem, aby przez to uniknąć niebezpieczeństwa ognia lub poparzenia.

Do czyszczenia lamp konieczne są miękkie, wełniane płatki, które najlepiej przechowywać w osobnem pudełku. Najpierw należy obetrzeć klosz czystym płatkiem, jeśli są na nim plamy, zmyć mydłem i wodą. Cylinder wyczyścić okrągłą szczotką tak, aby był zupełnie przejrzysty a nie zamglony. Górną część palmika, na którym spoczywa klosz i cylinder, trzeba odkręcić i starannie wyczyścić. Poczem obetrzeć płatkiem zwęglony knot — przy okrągłych palnikach nie należy nigdy ucinać knota, przy płaskich, wązkich można obciąć co kilka dni. Trzeba również przy pomocy drutu i miękkiego płatka wyczyszczić środek palnika, aby usunąć sadze i zwęglone odpadki knota; trzeba uważać, aby otwórki palnika nie zakleiły się.

Kto w ten sposób czyści codziennie lampy, może być pewien, że będą się równo, jasno paliły.

Jak poznać, czy ryba świeża?

Najlepiej kupować ryby żywe. Te jednak są znacznie droższe — a w czasie wielkiego mrozu wszystkie bywają zamrożone.

Czasami ryba, szczególniej zamrożona, nie cuchnie, a jednak jest zepsutą i szkodliwą. Trzeba uważać, czy skóra ma zwykły kolor, gdyż jeżeli zciemnieje, już ryba zepsuta.

Dalej, jeżeli skrzela są czerwone, ryba jest świeża, jeżeli blade lub ciemne, zepsuta.

Najłatwiej zaś poznać po oczach. U ryb świeżych oczy są wypukłe, a im więcej nieświeża ryba, tem więcej w głąb wpadnięte.

Jak przechować ryby, żeby się przez kilka dni nie zepsuły?

Wiadomo, że ryba szybko się psuje. Czasem wypadnie tak, że zanim ryby potrzebujemy, możemy dostać je łatwo, a później z trudnością lub znacznie drożej. Można wtedy przechować ryby w następujący sposób: Świeżo złapane ryby zabić, przecinając kręgosłup tuż koło łba. Następnie rozciąć płasko przez całą długość, oczyścić z wnętrzności i każdy kawałek natrzeć miałkim cukrem. Układać w fasce lub misce, przesypując grubo solą.

Codzień odlewać sos i po wierzchu ryby nim polewać. W taki sposób przechowane ryby mogą stać 2—3 tygodni.

Na parę godzin przed użyciem wymoczyć w letniej wodzie. Wodę tę trzeba parę razy odmienić.

Ryby żywe przechowują przez kilka dni w ten sposób: Kładą rybie w pyszczek kawałek chleba, umoczonego w spirytusie, a następnie obkładają z wierzchu i ze spodu suchym śniegiem, lub drobno utłuczonym lodem i trzymają na mrozie.

Porada prawna.

Pracownica pewna, cierpiąca na nogi i będąca z powodu tego niezdolną do pracy, postanowiła starać się o rentę inwalidzką. Znaczków wlepionych miała przeszło 200, karty wymieniała w swoim czasie (każdą w przeciągu dwóch lat od dnia wystawienia), papiery były więc w porządku. Postarała się o świadectwo lekarskie, stwierdzające, że niezdolną jest zarobić trzeciej części zwykłego zarobku i na mocy tego świadectwa stawiła wniosek o rentę do zakładu zabezpieczeniowego w Poznaniu.

Zarząd zakładu, ażeby stwierdzić, czy pracownica jest rzeczywiście niezdolną do pracy, nakazał jej stawić się do lazaretu miejskiego w Poznaniu. Tamże poddano ją przez pewien czas badaniu i leczeniu. Przy opuszczeniu lazaretu orzekli lekarze, że pierwotną zdolność do pracy w zupełności odzyskała. Miejscowa władza policyjna po wysłuchaniu ławników również do tego zdania się przychyliła. Na mocy tych orzeczeń zakład zabezpieczenia odrzucił wniosek o udzielenie renty. W wyroku zaznaczono, że gdyby pracownica przeciwko temu wyrokowi odwołać się chciała do wyższej instancyi, tj. do sądu rozjemczego, uczynić to musi w przeciągu miesiąca po odebraniu wyroku.

Ponieważ pomimo orzeczenia lekarzy do pracy zdatną się nie czuła, postanowiła odwołać się do sądu rozjemczego dla zabezpieczeń robotniczych w Poznaniu. W piśmie swem podniosła, że chociaż ręce ma zdrowe, nie może z ich zdrowia korzystać, ponieważ do pracy c h o d z i ć nie może. I może byłaby otrzymała rentę, cóż, kiedy odwołanie się zamiast po miesiącu, zrobiła po siedmiu tygodniach. Naturalnie, że sąd odwołania nie uwzględnił, ponieważ wniesione zostało trzy tygodnie z a p ó ź n o.

W swym kłopocie założyła przeciwko temu wyrokowi rewizyę do Berlina. Lecz i tam potwierdzili wyrok sądu rozjemczego.

Teraz zgłosiła się po poradę do naszego Związku. Myśmy naturalnie poradzić nie mogli, ponieważ z własnej winy spóźniła się z apelacyą do wyższych instancyi. Nie pozostaje jej obecnie nic innego, jak — jeżeli niezdolność do pracy dalej trwać będzie — po upływie roku od ostatniego wyroku stawić ponowny wniosek o udzielenie renty. Ażeby zaś zabezpieczenie nie zostało przerwanem, powinna karty co dwa lata wymieniać i w każdą wlepić (choćby dobrowolnie) przynajmniej 20 znaczków jakiejbądź klasy.

Z powyższego wypadku wynika nauka, że starająca się o rentę dbać powinna o to, aby **apelacya** do wyższej instancyi (czy to do sądu rozjemczego czy do Berlina) dokonaną była **w przeciągu miesiąca** po odebraniu wyroku. Kto ten czas przespał, tęn niech niepotrzebnie się nie trudzi z odwoływaniem się, bo i tak nic nie wskóra. Szkoda czasu i atłasu — i grosza. Drugie i trzecie pisanie w tym wypadku było zupełnie zbyteczne, a z pewnością drogo u jakiegoś pisarka kosztowało. Wyraźnie tu znów wychodzi na jaw wyzysk naszego ludu przez pokątnych pisarzy. Pisarek ów powinien był odradzić pisania do sądu rozjemczego i do Berlina, ponieważ sprawa po niewczasie nie miała najmniejszych widoków powodzenia. Pracownica byłaby w ten sposób kilka marek zatrzymała w kieszeni, które jej z pewnością bardzo są potrzebne.

Co się dzieje w świecie?

— Cóż tam nowego z polityki?

— S p r a w a r e f o r m y w y b o r c z e j w P r u s a c h, omawiana w sejmie, nie przeszła skutkiem większości głosów konserwatystów, którzy są przeciwni tej zmianie.

— Jaka miała być ta zmiana?

— Zaraz ci wytłomaczę. Otóż wybory do parlamentu odbywają się za pomocą bezpośredniego, równego, tajnego głosowania, czyli, że każdy uprawniony do głosowania obywatel głosuje sam wprost na posła przy pomocy karteczki w zamkniętej kopercie, tak, że nikt nie wie, na kogo oddał swój głos. Głosowanie zaś do sejmu jest jawnem, opartem na systemie klasowym, a klasy te tworzą się według wysokości płaconego podatku. Dla tych, którzy są na stanowisku zależnem, system jawnego głosowania nie jest dobry, również ustawa wyborcza, w której wysokość płaconych podatków rozstrzyga sprawę, nie jest korzystną dla mniej majętnych. Dlatego też większość ludności w kraju dopomina się, aby zmieniono ustawę wyborczą. Skończyło się jednak na niczem mimo obietnicy zmiany zapowiedzianej ze strony rządu.

— Cóż jeszcze nowego?

— W Berlinie odbył się kongres górników, zwołany z powodu nieszczęścia w Radbod. Polskie organizacye robotnicze wysłały również swych delegatów na ów kongres, któremu przewodniczyli poseł Sachse i p. Sosiński, prezes „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego". Przyjęto cały szereg ważnych wniosków w sprawie dopuszczenia robotników do kontroli górniczej, w sprawie stworzenia ogólnej ustawy, regulującej stosunki w górnictwie całej rzeszy, zaprotestowano również przeciw gospodarce właścicieli kopalń, którzy szkodzą robotnikom za pomocą t. zw. czarnych list, utrudniających im znalezienie pracy.

— A jakże tam z groźbą wojny?

— Serbia i Czarnogórze wciąż się zbroją, jakby wojna z Austryą miała niebawem wybuchnąć. Bułgarya nie chce więcej odszkodowania zapłacić Turcyi, jak 82 miliony marek — gdy tymczasem Turcya żąda koniecznie 100 milionów.

Podobno R o s y a p r z y r z e k ł a B u ł g a r y i 100 m i l i o n ó w m a r e k p o ż y c z k i, chcąc jej przyjść z pomocą w trudnem położeniu, Bułgarzy jednak namyślają się, czy ją przyjąć, ponieważ się boją, aby Rosya wskutek tego zbytnio się nimi nie opiekowała.

Nowy projekt ustawy przeciw pijaństwu przedłożono austryackiej Radzie państwa. Projekt ten żąda ograniczenia koncesyi na wyszynk napojów alkoholowych, zamykanie destylacyi w niedziele i święta, oraz w czasie wypłat. Aby zapobiedz piciu na „borg" żąda projekt, aby sądy nie przyjmowały skarg restauratorów i szynkarzy o zapłacenie długów pijackich. Prócz tego żąda kary na tych szynkarzy, którzy sprzedawają napoje alkoholowe pijanym osobom.

— Dobrzeby było, aby taką ustawę przyjęły wszystkie państwa — zmniejszyłoby się przez to pijaństwo, które tyle szkody wyrządza ludziom!

Rozwiązanie szarady z No. 3: Pokora.

ZAGADKA.

Mam jednę nogę,
Chodzić nie mogę,
Bywam w kościele,
I to mówię śmiele,
Choć po kryjomu,
Lecz w każdym domu
Każdy mnie ściska,
Do ust przyciska.

Ogłoszenie.

Dnia 22. lutego odbędzie się na sali Domu Katolickiego (św. Marcin 69)

WIELKA WIECZORNICA

Stow. żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu.

Początek o godz. ½9. Po przedstawieniu tańce. Ceny miejsc: krzesło rezerw. 1,50 mk. I. miejsce 1 mk. II. miejsce 75 fen., stojące 50 fen. Biletów nabyć można u p. Koszewskiego, św. Marcin 70.

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Sprawozdanie sekretarza jeneralnego

Związku Kobiet pracujących za rok 1908.

(Od 1 stycznia 1908 do 1 stycznia 1909.)

Z dniem 1 stycznia 1909 roku wszedł Związek kobiet pracujących w **trzeci rok** swego istnienia i swej pracy wkoło stanu kobiet pracujących. Założony pod sam koniec roku 1906, rozwinął się tak dalece, że już pod koniec roku 1907 liczył w pięciu stowarzyszeniach 3068 członków.

Ponieważ liczebny rozwój każdego związku świadczy o jego racyi bytu, a zarazem jest podwaliną do wewnętrznego rozwoju i pracy w celu osiągnienia wytkniętego celu, przeto wypada zastanowić się w pierwszej linii nad

liczebnym rozwojem Związku.

Pod tym względem był rok 1908 dla Związku nader szczęśliwy. **Założono siedem stowarzyszeń.** A mianowicie: 4 marca **„Stowarzyszenie żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu"**, które liczy obecnie 182 członków — dnia 25 listopada dwa stowarzyszenia w Inowrocławiu; jedno dla kobiet pracujących w handlu i konfekcyi, pod nazwą **„Zgoda"**, które liczy obecnie 82 członków, drugie, dla pracownic fabrycznych, rolnych i wolnych oraz dla służby żeńskiej, pod nazwą **„Jedność"**, które liczy 215 członków. — Dnia 6 grudnia założono **„Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w parafii św. Łazarza w Poznaniu"**, które liczy 190 członków. — Dnia 18 grudnia: **„Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości"**, 119 członków. — Dnia 26 grudnia w Bydgoszczy dwa stowarzyszenia: jedno dla **„kobiet pracujących w handlu i konfekcyi"**, 80 członków, drugie dla pracownic fabrycznych, rolnych i wolnych, pod nazwą **„Jedność"**, 80 członków.

Stare stowarzyszenia, których było pod koniec 1907-go roku pięć, rozwijają się liczebnie normalnie. — Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w Poznaniu, liczące obecnie 955 członków (w roku 1907-mym 950) wzmogło się, gdy się zważy na ubytek pracownic, mieszkających w parafii św. Łazarza, dla których założono osobne stowarzyszenie — Stow. prac. konf. w Poznaniu liczy 765 członków (w r. 1907-mym 760). — Stow. kobiet pracujących w handlu i konf. w Gnieźnie, liczące 184 członków (w ubiegłym roku 188), cofło się liczebnie. — Stow. kat. służby żeńskiej w Poznaniu wzmogło się o 110; liczy 780 członków. — Stow. pracownic kat. w Kościanie liczy 355 członków.

Pozornie mały przyrost w niektórych stowarzyszeniach, a nawet mały ubytek tłomaczy się tem, że do sprawozdania za rok 1907 podano liczbę członków według książki członków, w tym zaś roku liczono członków według kart kwitowych i kontrolowych, zaliczono więc do liczby członków tylko te stowarzyszone, które regularnie opłacają składki i chodzą na zebrania. I tak też być powinno. Martwi członkowie, którzy składek nie płacą i na zebrania nie chodzą, przestają być członkami w każdem dobrze prowadzonem stowarzyszeniu.

Liczebny rozwój Związku przedstawia się więc bardzo korzystnie; Związek liczył (aż do 1. I. 09)

dwanaście stowarzyszeń — 4287 członków.

Jeżeli dodamy jeszcze, założone już w roku 1909 stowarzyszenie kobiet pracujących w Łobżenicy, liczące 196 członków, to mamy obecnie w trzynastu stowarzyszeniach 4483 członków.

Związek nasz jest związkiem ekonomicznym; jako taki dąży do tego, by oprzeć swą programową pracę w pierwszej linii na silnej podstawie kas centralnych. Dla tego wypada nam zastanowić się na drugiem miejscu naszego sprawozdania nad

rozwojem kas związkowych.

KASA GŁÓWNA

przedstawia się według dochodu i rozchodu, od 1. I. 07 do 1. I. 08 jak następuje:

DOCHÓD:

Remanent z roku 1907		1951,60 M.
Składki miesięczne stowarzyszeń związkowych:		
Stow. prac. fabr. w Poznaniu . .	1801,30 M.	
„ prac. konf. w Poznaniu . .	1277,56 „	
„ kat. służby żeńsk. w Pozn.	1223,60 „	
„ żeńskiej młodz. kup. w Pozn.	256,44 „	
„ prac. fabr. w Kościanie . .	812,53 „	
„ kob. prac. w hand. i konf. w Gnieźnie	397,92 „	
„ „Zgoda" w Inowrocławiu .	55,76 „	
„ „Jedność" w Inowrocławiu	129,82 „	
suma		5954,93 M.
Rozmaite dochody:		
Z kursów społecznych	264,55 „	
% od kapitału obrotowego . . .	58,15 „	
Za śpiewniki	233,70 „	
Za Żywoty Św. Pańskich (rabat)	2,00 „	
Hymny Ojca św.	13,00 „	
		571,40 M.
suma		8477,94 M.

ROZCHÓD:

Kasa chorych:		
Stow. prac. fabr. w Poznaniu . .	687,00 M.	
„ prac. konf. w Poznaniu . .	620,00 „	
„ kat. służby żeńsk. w Pozn.	106,00 „	
„ kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie	95,00 „	
„ pracownic w Kościanie . .	88,00 „	
suma		1596,00 M.
Rozmaite rozchody:		
„Pracownica"	1520,60 M.	
Obrona prawna	100,00 „	
Agitacya	77,75 „	
Druki i formularze	1248,60 „	
Administracya	92,38 „	
Nadzwyczajne	359,36 „	
		3398,69 M.
suma		4994,69 M.

ZESTAWIENIE:

Dochód	8477,94	M.
Rozchód	4994,69	„
Remanent pro 1909	3483,25	M.

Wzajemna pomoc

polega na dwóch kasach pomocniczych, a mianowicie na kasie chorych i na kasie posagowej wzgl. pośmiertnej.

Kasa chorych — oparta na opłacie miesięcznej (składki włączone do składek kasy stowarzyszenia) — wypłaciły 231 stowarzyszonym 1596 marek.

Kasa posagowa wzgl. pośmiertna — oparta na systemie repartycyjnym (składki zbiera się seryami po 50 fen.) — wypłaciła 94 członkom 5640 marek posagu i 7 członkom pośmiertne w wysokości 840 marek, razem 6480 marek. Wypłaty wynoszą 60 marek na posag, 120 marek na przypadek śmierci.

Bilans kasy posagowej wzgl. pośmiertnej przedstawia się jak następuje:

DOCHÓD:

Remanent z roku 1907	477,65	M.
Stow. prac. fabr. w Poznaniu	1739,50	„
„ prac konf. w Poznaniu	1390,10	„
„ kat. służby żeńskiej	1145,50	„
„ żeńskiej młodzieży kupieckiej	272,40	„
„ pracownic w Kościanie	208,60	„
„ kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie	405,50	„
„ „Zgoda“ Inowrocław	32,00	„
„ „Jednośc“ Inowrocław	125,50	„
Za znaczki sprzedane w sekretaryacie jen.	78,00	„
% od bieżącego kapitału	8,15	„
suma	5882,90	M.

ROZCHÓD:

94 członkom na posag à 60 marek	5640,00	M.
7 członkom pośmiertne à 120 marek	840,00	„
suma	6480,00	M.

ZESTAWIENIE:

Dochód	5882,00	M.
Rozchód	6480,00	„
Deficit	597,10	M.

W roku 1908 opłaciły stowarzyszone 7 seryi po 50 fen.; zapłaciły więc po 3,50 marek.

Do kasy posagowej wzgl. pośmiertnej należało 1799 stowarzyszonych; a mianowicie: stow. prac. fabr. w Poznaniu 510, — stow. prac. konf. Pozn. 544, — stow. kat. służby żeńskiej w Pozn. 290, — stow. żeńsk. młodzieży kup. w Pozn. 82, — stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie 106, — „Zgoda“ w Inowrocławiu 43, — „Jednośc“ w Inowrocławiu 179, — stow. prac. na Łazarzu w Pozn. 45.

Nowe stowarzyszenia, jak w Bydgoszczy, Pakości i Łobzenicy nie mogły jeszcze podać liczby członków do kasy pos. i pośm. — stowarzyszenie kościańskie nie należy do kasy.

Dla ułatwienia poglądu na rozwój liczebny stowarzyszeń związkowych (aż do dnia 1. I. 09) — oraz stan kasy, zarazem ze względu na przynależenie do kasy posagowej wzgl. pośmiertnej, podajemy następującą tablicę:

Stowarzyszenie	założone	liczy członków	panień	zamężnych wzglę dnie wdów	do kasy posag. wzgl. pośm. należy	wpłacono składek M.	Pf.	wpł. składek do kasy posagowej wzgl. pośmiertnej M.	Pf.
Pracownic fabr. p. wezw. M. N. P. w Poznaniu	1905 / 1888	955	855	100	510	1801	30	1739	50
Pracownic konfekcyjnych w Poznaniu	31. 12. 1906	765	755	10	544	1277	56	1390	10
Kobiet pracuj. w handlu i konfekcyi w Gnieźnie	23. 3. 1907	184	178	6	106	397	92	405	50
Katol. służby żeńskiej w Poznaniu	4. 8. 1907	780	780	—	290	1223	60	1145	50
Pracownic katolickich w Kościanie	27. 10 1907	335	328	7	345	812	53	208	60
Żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu	4. 3. 1908	182	182	—	82	256	44	272	40
»Zgoda« w Inowrocławiu	25. 11. 1908	82	82	—	43	55	76	32	—
»Jednośc« w Inowrocławiu	25. 11. 1908	215	200	15	179	129	82	125	50
Pracownic fabr. parafii św. Łazarza w Poznaniu	6. 12. 1908	90	188	2	45	—	—	—	—
Kobiet pracujących w Pakości.	18. 12. 1908	119	100	19	—	—	—	—	—
»Jednośc« w Bydgoszczy	26. 12. 1908	400	400	—	—	—	—	—	—
Kobiet pracuj. w handlu i konfekcyi w Bydgoszczy	26. 12. 1908	80	80	—	—	—		—	—
Suma:		4287	4128	159	2144	5954	93	5319	10

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Luty.)

15-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.
18-go o $8^{1}/_{4}$ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.
21-go 1. starsze stow. prac. fabr. 2. nabożeństwo u Przem. Pańskiego. 3. o 5 stow. kobiet prac. w hand. i konf. w Gnieźnie. 4. starsze stow. kat. służby żeńskiej. 5. stow. kob. prac. w handl. i konf. w Bydgoszczy na sali Spółki budowl. ul. Wilhelm. 5.
24-go o $8^{1}/_{2}$ w Domu Kat. stow. żeńskiej młodz. kup.
28-go 1. o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. II. oddział. 2. o $^{1}/_{2}5$ na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej.

(Marzec.)

1-go o $8^{1}/_{4}$ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.
2-go o 8 w Domu Kat. stow. prac. konf. I. oddział.

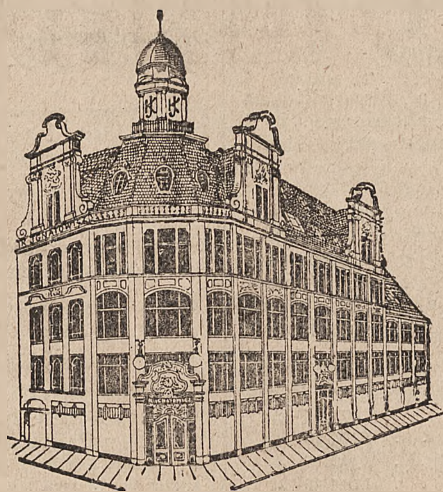
Parter
Towary krótkie, Rękawiczki, Pończochy, Woalki, Wstążki, Obuwie, Perfumy, Cukierki, Cygary, Papierosy, Artykuły piśmienne, Kwiaty, Kołnierzyki, Krawaty, Laski.

I Piętro
Konfekcya damska i dziecięca, Towary łokciowe, Bielizna, Trykotaże, Gorsety, Parasole.

II Piętro
Garderoba męzka i dla chłopców, Towary futrzane, boa, mufki, Kapelusze męzkie, damskie i dziecięce.

III Piętro
Dywany, Linoleum, Firany, Ceraty, Materye meblowe, Porcelana, Fajans, Szkło, Emalia, Lampy, Sprzęty kuchenne, Galanterya.

IV Piętro
Zabawki, Łóżka, Wózki dziecięce, Skład pierza.



W sklepie
Zakład czyszczenia pierza.

Na parterze
Sprzedaż znaczków pocztowych, Sprzedaż biletów do teatru, Sprzedaż gazet. Windy do IV piętra. Miejsce do przechowywania paczek.

Na I piętrze
Przymierzalnia dla Pań.

Na II piętrze
Cukiernia. Telefon dla publiczności. Miejsce do załatwiania korespondencyi Książki adresowe. Gazety. Przymierzalnia dla Panów.

Na IV piętrze
Zakład fotograficzny. Gabinet śmiechu.

K. JGNATOWICZ

Poznań, Stary Rynek 67|69
narożnik ulicy Szkólnej.

Delikatesy, wina
i towary kolonialne
poleca w wielkim wyborze po jak najtańszych cenach
M. Sołyga Podgórna ulica 14 narożnik ul. Szkólnej.

Założ. 1880.

J. POPŁAWSKI,
Poznań, ul. Bismarka 7. przystanek kolei elektrycznej.



poleca najlepsze **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.
ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.
Przybory do oświetlania petrol, gazu i okowity.

---

* Jako nowość! * Crem japoński Banzaj i wyroby Malinowskiego z Warszawy.

Centralna Drogerya
J. Czepczyński, Poznań
Stary Rynek 8. — Telefon 238.
poleca po znanych tanich cenach:
Mydła, mączkę, sodę, proszki i wszelkie artykuły do prania.
Swiece w wielkim wyborze.
Perfumy, mydełka toaletowe, pudry i wszelkie kosmetyki.
HURTOWNIE. — DETALICZNIE.

Największy
handel mąki i zboża
połączony
z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.
Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję
każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.

Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego, i zdrowego zboża.

G. RITTER, Poznań,
Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19
Telefon 62.

Wprawne krawcowe
na ubiorki w lepszych fasonach ½ znajdą stałe zatrudnienie przy dobrej płacie.
K. KUŻAJ
Fabryka garderoby męskiej
Wielkie Garbary 19.

Potrzebne panny
do szycia garderoby dla chłopców na stałe zatrudnienie. Zgłosz przyjm.
A. Grün, Poznań,
Środka rynek nr. 3
II. piętro na prawo.

W. Offierski
Drogerya Chwaliszewska, Poznań
Filia narożnik Posadowskiego i Grobli.
Najtańsze źródło zakupu
na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oswietlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.
Specyalność: Krem na piegi.
Znaczki rabatowe. Telefon 367.

UCZENNICE przyjmuję każdego czasu.

Jedyny polski największy zakład spec.
damsko-fryzyerski
P. Jankowska,



Poznań, św. Marcin 78.
Wykon. wszelkie wyroby z **włosów**.
Czesanie w domu i poza domem.
Zamówienia z prowincyi wykonuję i odsyłam odwrotną pocztą. **Champooing mycie głowy**

Poszukuję miejsca jako
panna do dzieci
lub jako **kwiaciarka**
w składzie kwiatów. Zgłoszenia przyjmuje **Adm. „Gazety dla Kobiet“**, św. Marcin 69.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.

Dodatek.

DODATEK
GAZETA DLA KOBIET



ŻYCIE.

I czemu płakać, gdy szczęście odpływa?
Łza w szybkim pędzie wstrzymać go nie zdoła.
Rzuć tylko okiem zroszonem dokoła,
Szczęście n abezdnie grobowem spoczywa.

Czas na swych skrzydłach i młodość porywa;
Połysk łudzący szczęścia się rozpłynął,
A gdy się groźno świat oczom rozwinął,
Najtkliwsze serca potargał ogniwa.

Wszak życie nasze ma szczęścia niewiele
I łzy przelane głuche roszą głazy;
Marą są szczęścia łudzące obrazy.

Lecz ból i smutek dostawszy w udziale
Czemuż nad jednem łzy ronić cierpieniem,
Gdy całe życie jest tylko westchnieniem?

Ks. Karol Antoniewicz.

SKARB.

OPOWIEDZIAŁ SZCZEP.

Kędy okiem rzucić, puszcze lesiste się ciągnęły, czarne n.by otchłań i jak ona głuche a tajemnicze. Wśród nich rzeki i strumienie szemrały a nad niemi tu i owdzie wznosiły się sadyby ludzkie. Ziemi było w bród, za to ludzi mało. O jutro się nie troszczono; rozkrajałeś ziemię pługiem i ziarnko w nią wrzuciłeś — ona kopę oddawała; w boru zwierz cię przyodział, nakarmił, pszczółka miodem potraktowała, murawa rydzem i jagodą a rzeka smaczną rybą. Ściąłeś dębczaka — już-ci jest i chata z obejściem, a w niej ognisko i łoże ze skór borsuczych. Wstać było o świcie i parę wołów do pługa zaprządz, a coś do zachodu słonecznego ograniczył to twoje, nikt ci tego zaprzeczyć nie śmiał. Żyli ludzie jak w bajce i tylko w baśniach, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, opowiadają o nich.

Zdarzyło się za owych czasów, że przez bór gęsty, gdzie śnieg się ułożył po pas, szło dwóch ludzi, kosturami drogę sobie torując. Jeden z nich, starzec, brodę miał mleczną, policzki zapadłe a rysy łagodne, dobrocią tchnące; drugi, w sile wieku, o śmiałem, otwartem spojrzeniu, podtrzymywał go, z drogi mu gałęzie suche i inne zawady usuwał. Nie byli to mieszkańcy tej ziemi, odzież zdradzała cudzoziemców.

— Smutny to kraj — odezwał się młodszy — niebo wciąż zasępione, dokoła puszcze bezbrzeżne, w których wilki wyją a wicher im wtóruje. Zieloności i słońca tyle, że ledwie na nie popatrzysz, już zamiast nich śnieg płatami spada a wicher po swojemu zawodzi.

— Ale w kraju tym ludzie żyją w grzechu, chociaż sami o tem nie wiedzą, kłaniają się i czczą bałwany z drzewa ciosane — zauważył starzec — obowiązkiem naszym zdjąć im z oczu łuski i prawdę ogłosić, wyprowadzić z grzechu, żeby ich dusze zbawić!

— Dziwię się nieraz, ojcze Iwonie — rzekł młodszy — czem to się dzieje, że wam sił staje na tyle trudów, chociażeście tyle wiosen przeżyli. Jam przecież przy was pachołę, a często tracę ochotę.

Starzec westchnął.

— Hilderyku mój — odparł — mnie wiara krzepi, ona to brzemienia wieku uczuwać mi nie daje, odmładza serce. Tyś jeszcze nie poznał nauki Syna Bożego gruntownie.

— Ojcze Iwonie — zawołał, ręce składając, Hilderyk — powiedzcie, proszę, co czynić, żeby ją poznać?

— Wierz gorąco, kochaj Boga nadewszystko a bliźniego jak siebie samego.

— Wciąż powtarzacie jedno i to samo — rzekł zasmucony Hilderyk. — Snać nie godzien jestem łaski, skoro oczy moje, tak jak wasze, nie widzą.

Rozmowę im przerwał głos poważny, który zapytywał:

— A dokąd to i skąd spieszycie, ludzie dobrzy? Samowtór o takiej porze iść przez las, gdzie marucha i wilki po zbójecku gospodarzą.j. Odrazu poznać, żeście z daleka.

Zapytywał średniego wzrostu i również wieku średniego mężczyzna, o twarzy poczciwością nacechowanej; ubrany był w kożuch dostatni, pasem rzemiennym ściągnięty, na głowie miał kołpak futrem żbika obłożony, skórznie na nogach, powrozami pookręcane; w ręku oszczep trzymał, u pasa mieczyk przywiesił, kosaćcowego kształtu, niemieckiej roboty, i siekierę kamienną, na dębowej rękojeści osadzoną.

— Bóg z tobą, człowiecze — odparł Iwo przystając, odgadłeś, żeśmy z daleka.

— Zdrożenie po was widzę — przerwał spotkany — chata moja niedaleko, tylko patrzeć; w niej spoczynek znajdziecie, ognisko i posiłek. Nie obawiajcie się; jestem Miłosz, kmieć wolny, znają mnie ludzie. Pójdźcie, drogę wskażę.

Nie czekając odpowiedzi, ruszył, a za nim Iwo i Hilderyk.

Zagroda Miłosza ukazała się wkrótce; była częstokołem oprowadzona, wszystko w niej zdradzało dostatek, ład, oko pańskie, co to konia tuczy bez niczyjej krzywdy. Chata z okapem stała na miejscu podwyższonem, z połaci niewieściej śmiechy i pieśni dochodziły, w męskiej było pusto, chociaż na ognisku płonęły polana, z wesołym trzaskiem.

— W dobry czas witajcie i z dobrą wolą gościnę przyjmijcie: czem chata bogata — zapraszał Miłosz gości. — Zadra, sam tu a żywo! — dodał głos podnosząc.

Wpadł parobek, okiem rzucił i już wiedział, czego pan żąda; po chwili na stole misy z jadłem dymiącem się zjawiły i dzbany z miodem, snać lipcem, bo gdy je wniesiono, wonność się po izbie rozeszła.

Gospodarz ustawicznie gości do jadła naklaniał, kubki im podsuwał, ale oni ledwie że tego i owego dotknęli.

— Nie smakuje wam gościna u mnie — odezwał się z żalem w głosie Miłosz.

— Broń Boże, dobry kmieciu — zaprzeczył Iwo — w życiu nic lepszego nie jedliśmy, ale nie nawykliśmy do obfitego posiłku. Miło się gości u was, bo zewsząd poczciwość wyziera; gdyby jeszcze i prawdy nic nie zasłaniało...

Miłosz z podziwieniem na mówiącego spojrzał.

— Ja przecież inaczej żyć nie umiem, jak prawdą — rzekł.

— Prawda jedna tylko jest: jako ponad światem, w niebiesiech, jeden, prawdziwy Bóg zamieszkuje, a wy, Miłoszu, widzę, że jej nie uznajecie.

To rzekłszy, Iwo ręką wskazał w róg chaty, gdzie na desce, pod ścianą, stały wyobrażenia bałwochwalcze, z drzewa rzezane.

— A, rozumiem teraz — roześmiał się Miłosz — z innymi bogami trzymacie, więc moje wam się nie podobają.

— Powiedziałem wam, kmieciu, że wyznawam jedynego, prawdziwego Boga — na to Iwo — z towarzyszem moim przywędrowaliśmy ze stron bardzo dalekich, aby zjednać was dla Chrystusa...

Po raz pierwszy w chacie rozbrzmiały tak dziwne słowa; Iwo mówił długo: o Narodzeniu i Męce Zbawiciela. Miłosz słuchał uważnie, ale znać trudno mu było odrazu zrozumieć, bo głową wstrząsał a w końcu rzekł:

— Pięknie opowiadacie, zda mi się jednak, że Bóg wasz słabszy od naszych, jeżeli się nie mógł od mąk obronić.

Znów mu kapłan jął tłómaczyć, wówczas do izby weszła rodzina Miłosza: Mlada, żona, z dwojgiem dzieci, Włastem i Lubą, a za nią wsunęła się czeladź. Nie w zwyczaju było, iżby się niewiasty oczom gości narzucały, ale do świetlicy zwabiła je ciekawość.

Słuchał Miłosz bacznie, słuchała Mlada i czeladź, ale opowieść najwięcej zajęła Własta i Lubę. Brat i siostra mało się różnili wiekiem, dwadzieścia niespełna widzieli wiosen; podobni byli do siebie z twarzy a urodziwi jak rzadko; Luba kosy niby len jasne miała, oko modre, usta do wiśni podobne, a smagłość topoli; Włast rozumnie patrzył błękitnemi oczyma, usposobienia był statecznego, nie lubił zabaw pustych, za to w pieśniach się kochał okrutnie.

— Opowiadajcie jeszcze — rzekł do Iwona, gdy ten mówić przestał — tak prawicie składnie, że radbym was ciągle słuchał.

— Dosyć bo już o tym Bogu — przerwał Miłosz — On dla was najmilszy, dla nas milszy Światowid. Nie godzi się innymi bogami pogardzać, zemścić się mogą.

Iwo smutnie głowę pochylił.

— Światowid wasz i wszystkie inne bogi to drewno, to kamień, to fałsz! — rzekł dobitnie — widzę, że wiele jeszcze czasu upłynie, zanim wy, kmieciu, i bracia wasi poznacie się na prawdzie. A może też cud się stanie: Pan nad Pany upragnioną chwilę tryumfu chrześciańskiego przybliży...

Do izby wszedł z trzaskiem nowy gość: chłop wysoki, z rozrosłemi barami, grubym, żylastym karkiem, twarzą szpetną, nalaną znać od nadmiaru trunku; głowę przykrywały mu kudły rude, oczy się kosiły, usta wykrzywiał uśmiech złośliwy.

— A toż co? — wołał stanąwszy w progu — święto u was Miłoszu; widzę, gości macie.

Luba ujrzawszy wchodzącego, pierzchnęła z izby jak spłoszona wiewiórka, za nią poszła Mlada i czeladź, wszyscy niechętnie na przybysza spoglądali.

— Siadajcie, Jarmierzu — rzekł gospodarz, wskazując ławę — mili goście nawiedzili chatę, ale i was chętnie widzę.

— Nie prawda! Nie prawda! — zaśmiał się Jarmierz, sadowiąc się i łapczywie po dzban sięgając — gdyby jak mówisz było, nie zaprzeczałbyś mi Luby. Dziewka urok na mnie rzuciła, rozum przez nią tracę, a tyś się uparł i przyrzec jej nie chcesz.

— Zmuszać jej nie będę — niechętnie rzekł Miłosz — kogo upodoba, niech ten ją do chaty bierze. Cóżem winien, że na ciebie patrzeć nie może?

— Winieneś, bo z ciebie taki ojciec — przerwał mu Jarmierz — słyszane rzeczy, żeby dzieciom wolę dawać, jeszcze dziewce...

Goleń dzika z misy garścią pochwycił i zaczął jeść żarłocznie, dogadując:

— Baba z ciebie, Miłoszu, wierutna baba. Doczekasz się, że ci dziewkę gwałtem porwę, bo mi cierpliwości brak. Cóżem to ja, nie kmieć jak ty? Mało dobra w komorach u mnie leży? Ptasiego mleka brak chyba będzie dziewce twojej za mną...

— Ot, po co żarnami wiercieć, skoro mąki z tego nie będzie — rzekł Miłosz — gadamy z sobą, zapominając o gościach.

— Niech ich tam! — mruknął Jarmierz, gryząc kość tak silnie, że trzaskała głośno — co to za jedni?

— Z daleka się opowiadają.

— Kupcy?

— Tak — odparł Iwo — kupujemy grzechy wasze, płacąc zbawieniem waszej duszy.

Łypnął na niego oczyma Jarmierz, a spostrzegłszy na piersiach krzyż srebrny, misternej roboty, głową kiwnął.

— Znam was... Z końca świata do nas ściągacie, żeby czary czynić i ludzi bałamuctwami ogłupiać. O Bogu opowiadacie, co to miał się pozwolić na krzyżu przybić; namawiacie, żeby kontyny palić, dawnych Bogów powyrzucać a waszego uznać, krzyże stawiać i ofiary składać przed niemi.

Odsapnął Jarmierz i dalej ciągnął:

— Słyszałem to od Mściwoja, co hen po świecie się włóczył... A no — ja myślę, że baśnie prawicie a naprawdę jesteście szpiegami, których nasyłają Niemce, łakomi na dobro nasze... Na gałęźby was, ot — nie czekając.

(Dokończenie nastąpi).



To czworo nam obficie przyjacioły daje:
Cnota, przy stateczności, hojność, obyczaje;
Kto cnotą, statkiem świeci, hojno chleba dawa,
I ludzki jest — takiemu przyjaciół dostawa.



Książęta państwa roślinnego.

Do najpiękniejszych typów roślinnych należą palmy, cechujące się obok wdzięku, wysmukłością, giętkością i majestatyczną powagą. Palma zawsze jest imponującą, czy to tworzy słabą trzcinę podobną bambusom, przenoszącą wysokością bujne trawy — czy reprezentuje królowę lasów, wyniosłą jak kolumna koryncka. W tym ostatnim razie, palma jest najwspanialszą przedstawicielką świata roślinnego strefy gorącej.

Liczna rodzina palm obejmuje przeszło sto gatunków, nie przekraczających nigdy granicy strefy gorącej.

Najwłaściwszym klimatem dla palm, powiada przyrodnik Humboldt, jest ten, którego temperatura nie przechodzi 20 stopni ciepła. W palmach, które słynny przyrodnik Linneusz nazwał Książętami państwa roślinnego, użyteczność łączy się z pięknością kształtów. W rzeczy samej drzewa te zaopatrują ludność we wszystko. Dają jej drzewo tak twarde, że z niego wyrobić można doskonałe strzały do łuków — naczynia wytwarzane z pochw (spatha) kwiat otaczających — materye tkane z włóknistej opony owocowej, sznury, nici ipożywienie, (orzechy kokosowe, daktyle, sago), cukier, wino i alkohol, pozyskiwane z soku palm, oliwę i masło otrzymywane z pestek niektórych gatunków, wreszcie wosk i materye lecznicze, wypływające z kory.

Osobliwszym jest sposób owocowania palm. Rośliny te są rozdzielno-płciowe, to jest, jedne drzewa wydają kwiaty nasienne zawierające nasienny pyłek żółty (pollen), w drugich zaś znachodzimy kwiaty owocowe. Otóż wiadomo, że do zawiązania owocu potrzeba, aby te ostatnie opruszone zostały pyłkiem kwiatów nasiennych stąd też, gdy palma owocowa przedzielona jest od nasiennej zbyt wielką odległością, pozostaje wówczas bezpłodną. Na tych odosobnionych drzewach, rolę opylania spełniać mogą tylko wiatry i owady, przenoszące pyłek nasienny. Sprawdziły to liczne doświadczenia. Jeden ze starożytnych pisarzy podaje, że palma owocowa w Otrante, opylona została przez pyłek palmy nasiennej, istniejącej w Brindes, to jest odległej o dwie mile polskie! Nie będziemy się temu dziwić, gdy zwrócimy uwagę na słynne deszcze siarczyste, przejmujące lud trwogą w wiekach średnich. Deszcze te, były nie czem innem, tylko chmurą pyłku nasiennego, unoszoną przez wiatry z lasów iglastych i spadającą na wsie, w znacznej odległości od tych lasów pozostające.

W Algieryi i na całym Wschodzie sztucznie opylają palmy. W Egipcie w miesiącu lutym lub marcu, pochewki kwiatowe (Spatha) palmy daktylowej (Phoenia dactylifera), obejmujące kwiaty nasienne, rozłupują jak tylko dojrzeją, a następnie rozdzielają pył nasienny na cząstki. Robotnik napełnia nim kapiszon burnusa, poczem posiłkując się sznurem opasującym mu biodra a zarazem i trzon drzewa, wdziera się z przedziwną zręcznością na szczyt palmy, unikając ukłucia ostrych jej igieł liściennych, rozcina nożem owocowe pochewki kwiatowe i wrzuca w nie pyłek nasienny.

Melville, opisując lasy palmy kokosowej (Cocos nucifera) na Taiti, powiada: „Z rana sinawe mgły unoszą się nad drzewy, przez które przedzierają się zaledwie słabe promienie słońca. Wszędzie panuje uroczysta cisza — wszelako około południa, zaczyna napływać od morza odświeżający powiew wiatru, a wówczas każdy liść palmy drga i szepce z sąsiednim, chwiejąc się tem gwałtowniej, im wiatr jest silniejszy. Ku wieczorowi cały las faluje jak morze, z wdziękiem majestatycznym, którego określić niepodobna".

Wyraz daktyl, pochodzi prawdopodobnie od słowa greckiego dactulos, oznaczającego palec, gdyż w istocie owoce palmy daktylowej są palczastemi. Bądź co bądź, drzewo to jest jednym z najwspanialszych. — Łuskowaty trzon jego wznosi się często do wysokości siedmdziesięciu stóp polskich, a koronę jego tworzy olbrzymi pęk liści pierzastych, 10 do 14 stóp polskich długości mających. Kwiaty palmy daktylowej wydają kolosalne bukiety, zwane kolbami (spadix), owoce zbierać można po upływie czterech lub pięciu miesięcy od rozkwitu. Palma ta wydaje od 3 do 11 gron z których każde waży 20 do 40 funtów.

Piękność palm daktylowych we wszystkich wiekach znajdywała wielbicieli, powiedzieć można, że pod ich cień chroniła się kolebka cywilizacyi. Liście tego drzewa zwano palmami, ztąd powstała nazwa całej rodziny. U ludów starożytnych liście te poświęcano zwycięzkim bohaterom, w późniejszym wszakże czasie, palmy stały się symbolem męczeństwa. Ojczyzny palmy daktylowej należałoby poszukiwać na Wschodzie, wszakże hodowaną jest głównie w kraju Afryki północnej, zwanym Bileduldżeryd, która to nazwa w języku arabskim oznacza kraj daktylów. — Tu palmy tworzą przepyszne, lasy, którym wdzięku dodają drzewa cytrynowe, pomarańczowe i granatowe, wyziewające woń balsamiczną.

Starożytni odróżniali rozmaite gatunki palm daktylowych, z pośród których krzewiące się w okolicach Jerycho, uchodziły za najpiękniejsze. Z owo-

ców tych palm użytkują w przerozmaity sposób. Świeże są soczyste, wielce zasobne w cukier, a poddane silnemu ciśnieniu wytwarzają syrop, zwany miodem daktylowym, który służy do różnych użytków. Z owoców tych otrzymują niemniej wino, alkohol i mączkę, w które to produkta zaopatrują się karawany. Z wysuszonych daktyli przysposabiają ziółka, skuteczne podobno w chorobach piersiowych.

Pochylone wiekiem palmy daktylowe, nie wydające już owoców, nie przestają jednak być użytecznemi. Krajowcy odzierają je z liści, nacinają u wierzchołka i podstawiają naczynia, w które spływa sok zwany winem palmowem, stanowiącem napój przedziwny. Drzewo palmy daktylowej jest miękkie, liście jej służą do różnych użytków, wyrabiają z nich koszyki i kobierce, a z włókien tkaniny i sznury, wreszcie szczątki tej palmy dają niezły materyał opałowy.

Sagownice (Metroxylon), czyli palmy wydające tak zwane w Indyach Sago, rozradzają się w krainach podzwrotnikowych Azyi i Afryki.

Sago jest mączką otrzymywaną z rdzenia trzonu (Stipes) wielu gatunków palm — najprzedniejsza pochodzi z Sagownic, najlichsza z Sagowca (Cycas). Sago wprowadzonem zostało do Europy dopiero w połowie XVIII wieku, stanowi pożywienie lekkie, posilne, wzmacniające organizm dziecka i starca, a niemniej wydaje wino kolorowe, odurzające, pieniące się jak szampan.

Palma kokosowa (Cocos nucifera), należy do drzew najozdobniejszych, trzon jej wysmukły wznosi się do wysokości 70 do 104 stóp polskich, czoło jej wieńczy parasol kolosalnych liści pierzastych. Owoc zrazu zielonawej lub fioletowej barwy, obejmuje ziarno białe z tkanką ścisłą, zawierającą płyn mleczny wielce przyjemnego smaku, gdy jest świeże. Z kokosów w rozmaitych fazach ich dojrzewania, użytkują krajowcy. Gdy miękkisz owocowy przedstawia spójność śmietany, nadają mu nazwę mleka kokosowego, które pomieszane z cukrem i materyami aromatycznemi, spożywają. Ziarno kokosowe całkiem dojrzałe, ma smak orzecha laskowego, zmieniającv się wszakże w niedługim czasie, stąd też kokosy przychodzące do Europy, nie mogą dawać nam żadnego wyobrażenia o przedziwnym smaku, jakim się odznaczają, będąc zbierane w stosownej porze w kraju ojczystym.

Palma kokosowa krzewi się w całej strefie gorącej, lubi sąsiedztwo morza, równie jak lud zamieszkujący brzegi oceanu Spokojnego, dla którego rośliny te są niezbędnym warunkiem życia. W rzeczy samej, trzon tych palm, liście, włókno i ziarno, daje im schronienie, odzież, napój upajający i leki zbawcze w niektórych chorobach. Palma kokosowa, równie jak daktylowa, stanowi dla krajowca fortunę. Palma trzcinowa (Calamus Rotang), wysmukła, giętka, wijąca się, dorasta niekiedy 520 stóp. W Indyach znachodzimy tego rodzaju palmy z łodygami półtora calowej grubości, które przerzucają się z jednego drzewa na drugie, lub pełzają po ziemi jak węże, przejmując dreszczem trwogi nowicyusza wędrowca, przebywającego lasy. Łodygi tych palm krzewią się niekiedy w tak ścieśnionej kolumnie, że tworzą sieć nieprzenikliwą, niedostępną, nietylko dla ptaków, ale nawet dla owadów. Wyrabiają z nich laski, gięte sprzęty, sznury niepospolitej mocy, opierające się targnięciom uwięzionego w nie najdzikszego słonia, a niemniej silne liny masztowe.



Żartować z cudzych nieszczęść nigdy się nie godzi,
Bo któż z nas swemi rozrządza losami?
Dziś, co zamierzym, wszystko się powodzi,
Jutro być możem nieszczęśliwi sami.

Gorecki.



WESELE W KRAKOWSKIEM.

Wpatrzywszy się głębiej i uważniej w zwyczaje ludu wiejskiego, zobaczymy, że obrzęd weselny, z łączącemi się z nim oświadczynami czyli swatami, i mnóstwem szczegółów, jakie się we wszystkich okolicach naszego kraju przechowały, sięga bardzo odległych wieków.

Obrzęd ten, jak dziś się odbywa, tak się odbywał w Piastowej dobie, w czasach pogańskich, a religia chrześciańska, w gruncie rzeczy nic nie zmieniając, barwę mu tylko zewnętrzną dała i powagę swoją.

Lud nasz bowiem i w owym okresie był cichy, gościnny, pełen miłości bratniej, szanujący wysoko związki rodzinne i patryarchalne życie. Pierwsi Apostołowie, znalazłszy takie podstawy w charakterze pokoleń rozsiedlonych w obszarach nadwiślańskich, nie wiele mieli trudu w zaszczepieniu zakonu Chrystusowego, którego najwybitniejszem znamieniem jest właśnie miłość bliźniego. Rozumnie i z łagodnością prawdziwie apostolską pozostawili ludowi jego zwyczaje i obrzędy miejscowe, które się godziły z zasadą wiary chrześciańskiej, dodając do nich właściwe cechy nowej nauki Zbawiciela. A lud ją zrozumiał, bo ona jego uczucia rozwijała lepiej, podnosiła duchowo i harmonizowała z jego pojęciami.

Jeżeli z jednej strony starali się wytępiać zabobony pogańskie, wraz z posągami i świątyniami, z drugiej, wiele obrzędów pozostawili nietkniętemi, które nie stały w sprzeczności z wyobrażeniami chrześciańskiemi.

Wszystkie właśnie te cechy miał w sobie obchód weselny. Patryarchalny obyczaj tu się rozwijał w całej swej okazałości. Młody parobczak, w towarzystwie sędziwszego wiekiem Swata, szedł do chaty rodziców swojej ulubionej dziewuchy, gdzie miał nadzieję, że nie dostanie grochowego wieńca i przez jego usta prosił o rękę ich córki.

Dziewczę wcześnie wiedziało o przybyciu spodziewanych gości, czekało ich z upragnieniem i bijącem sercem.

Wchodzą do izby, na progu ukłon oddają wraz z powitaniem, rodzice z ławy powstają, chętnem sercem a wesołem obliczem przyjmując przybyłych, ową starą przypowieścią, a wybornie malującą piękną stronę charakteru ludowego:

„Gość w dom — Bóg w dom“.

Na ich widok dziewczę się sroma, i wedle odwiecznego zwyczaju ucieka za piec, albo do ko-

mina, udając, że nie pojmuje powodu, tak nie spodziewanych gości.

Piosnka ludowa znana tak w Krakowskiem, jak na Mazowszu, tę chwilę dobrze maluje:

Kiedy swaty przyjdą,
Ja za piecem siędę,
Niby płakać zacznę,
W rzeczy rada będę!"

Z całą prawdą, choć poetyczny dał nam obraz ludu Krakowskiego Kazimierz Brodziński w znanej sielance „Wiesław", a znał go dobrze, bo się pomiędzy nim wychował, wyniańczony przez kobiety wiejskie, które napoiły jego zacne serce pieśnią i miłością dla ludzi. Za czasów właśnie tych, w których ją pisał, był jeszcze zwyczaj, że stanąwszy za płotem podwórka, a bliżej okien chaty Swat z zalotnikiem zawodzili razem pieśń, co oznajmiała powód ich przybycia. Pieśń tę, którą przywodzimy, Brodziński naśladował z ludowego śpiewu i wiele wyrażeń w całości z pierwotworu zachował:

„Grzęda kwiatami osnuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta,
Na okienku wianek leży,
Jest tu córka dla młodzieży.
Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
Ojcu, matce się pokłoni,
Zerwie panna swoje kwiaty,
Do teściowej pójdzie chaty.
Raz ostatni rozmaryny,
Uwieńczycie skroń dziewczyny;
Zielona ruta na grzędzie,
Nikt cię polewać nie będzie!
Skromna chatka choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga!
Sroka skrzeczy na jaworze,
Panna stroi się w komorze.
Otwierajcie! przyszli goście,
I ochoczo w dom zaproście,
Chociaż obcym bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi!"

Obrazek nasz przedstawia stroje weselne we wsi Modlnicy pod Krakowem.

Jakkolwiek strój Krakowiaków już sam z siebie dosyć jest strojnym, nabiera on większej jeszcze strojności wówczas, gdy włościanin przystępując do wesela, dorzuci doń wiele jeszcze szczegółów, okazałość jego podnoszących i wszystkim przyborom w stroju uroczyste nadających znaczenie.

Osobliwie szaty narzeczonej i jej druhen, a mianowicie przystrojenie głowy, niezwykłym jaśnieją blaskiem dzięki sutemu upięciu i barwistości materyi, wstęg, kwiatów i blaszek.

Kapelusz pana młodego jako i drużbów zdobi wtenczas tak zwana różczka, pęk różnych kwiatów i ziela, czasami gałązka choiny, ozdobiona pozłotką i pawiemi piórami. Różczki pana młodego i dwóch bliższych drużbów bywają potrójne, większe od innych; koszt ich zakupna i uwicie należą do starszej druhny, która także kupuje wstążki dla drużbów. U żupana lub kaftana zawiesza pan młody chustkę kolorową.

Panna młoda i druhny mają wianki maleńkie ze świecideł lub z choiny, nakrapianej pozłotką i upięcie głowy z 9 wstążek różnobarwnych, spływający z tyłu głowy na plecy. Sześć wstążek upiętych na przodzie zowią **motylem**, a trzy z tyłu **lotkiem**. Z pośrodka kwiatów i wstążek wznosi się gałązka rozmarynu, a niekiedy mirtu, koraliny lub bukszpanu. Idąc do ślubu, zwiesza i panna młoda chustkę kolorową od pasa lub przewięzuje się takową.

❦



Państwo młodzi, druhny i swacha w Krakowskiem.

DEWOCYA.

Czem zielsko w pięknym i starannie utrzymanym ogrodzie, czem brzydki wrzód na zdrowem ciele, tem jest dewocya w obec prawdziwej pobożności.

Dewocya jest fałszywą, pozorną tylko pobożnością, kłamstwem i najgorszą obłudą, jest niejako karykaturą pobożności.

Czemu dewocya spotyka się daleko częściej u kobiet niż u mężczyzn? nie trudno odgadnąć.

Umysł kobiety z natury więcej płytki, drobiazgowy i rozpraszający się w szczegółach, często nie zdolny wniknąć w istotę rzeczy boskich, we właściwą treść zasad religijnych, chwyta zewnętrzną stronę religii, jej formy i praktyki i wykonywa je z wielką gorliwością, dochodzącą nieraz do przesady.

Dewotka n. p. nie zadowalnia się słuchaniem jednej mszy św. na jednem miejscu. Przechodzi z kaplicy do kaplicy, przyklęka przed coraz innym ołtarzem, całuje go, odmawia niezliczoną ilość pacierzy, różańców, jednę mszę św. słucha po drugiej, a wszystko to sprawuje mechanicznie, z pospiechem, bez głębszego wniknięcia w treść pobożnych obrzędów.

Dewotka nie opuści żadnej procesyi, żadnego uroczystego nabożeństwa, lecz powraca z kościoła nie podniesiona na duchu, nie usprawiedliwiona. Powraca jak przyszła, zła, kłótliwa, gadatliwa, twarda dla bliźnich, przykra w mowie i obejściu.

Osoba prawdziwie religijna i pobożna, choć wielką słodycz znajduje w nabożeństwie, gotowa wyrzec się go dla dobra bliźnich, dla dogodzenia rodzinie, lub ubogim, chorym i potrzebującym pomocy.

Inaczej dewotka. Nie pyta o to, czy przepędzając po kilka godzin w kościele uchybi swoim obowiązkom, czy skutkiem jej dłuższej nieobecności nie zakradnie się do domu niedbalstwo, nieład, rozrzutność.... nie pomna słów pisma św., że posłuszeństwo Bogu milsze, niż ofiara, — najważniejsze obowiązki gotowa zaniedbać, byleby tylko spełnić jakąś praktykę pobożności.

Ponieważ zaś zewnętrzne praktyki nie są pobożnością samą, lecz tylko pewną jej częścią, przeto osoba, u której religijność polega na wykonywaniu owych zewnętrznych ćwiczeń, zazwyczaj nie jest głęboka i prawdziwie religijną. Co gorsza, nietylko, że nie podnosi i nie uszlachetnia nikogo swym przykładem, ale przyczynia się swą przesadą i drobiazgowością do obniżenia i powagi i znaczenia religii.

Innowiercy n. p. nie rozumiejąc dobrze znaczenia niektórych obrzędów, gotowi z nich szydzić, jeżeli widzą dewotkę w sposób przesadny odmawiającą pacierze, całującą rzeczy poświęcone i t. d.

Dewocya nieraz już wyrządziła poważne szkody sprawie kościoła.

Dewotki są nieraz utrudzeniem i zawadą księżom gdyż wymagają dla siebie szczególnych względów i grzeczności: dobrych miejsc w kościele, bardzo długich spowiedzi, zabierających czas drugim.

Dewotki z bezwzględną surowością potępiają osoby mniej na zewnątrz pobożne i ostrzem swej krytyki gotowe boleśnie zranić serce bliźniego.

Dewotka z wysokości swej urojonej cnoty zawsze chętnie rzuci kamień potępienia na błędy i braki bliźniego. Nie zna miłości i wyrozumienia, tych pięknych i szczytnych przywilejów chrześciaństwa.

Wy wszyscy, w których ręku spoczywa kierunek młodszych pokoleń, zwalczajcie fałszywą dewocyę słowem i czynem, wpajajcie głęboko w młodzieńca wiarę żywą, wiarę praktyczną, zastosowaną do wszelkich okoliczności życia, wiarę prostą i szczerą, wiarę stałą i silną, wiarę, jaką odznaczali się przodkowie nasi do tego stopnia, że wyraz wiara oznaczał zarazem hufce wojenne i znaczył to samo, co męztwo i waleczność.

Takie pojęcie religii stanowiące wybitną cechę narodową naszych przodków, oczywiście nie może mieć nic wspólnego z obłudną, powierzchowną i przesadną pobożnością. **M. Gońska.**

Zabłąkana w Katakumbach.

Lata całe marzyłam o podróży do Rzymu; nareszcie spełniło się moje życzenie. Od rana do wieczora zwiedzałam kościoły, pałace, muzea i zwaliska, a im dłużej przebywałam w wiecznem mieście, tem więcej wzrastał mój zachwyt. Byłam już we wszystkich bazylikach, złożyłam hołd Ojcu świętemu, oglądałam Koloseum, pełne złowrogich wspomnień, z Monte Pincio podziwiałam zachód słońca, tylko katakumb nie widziałam jeszcze. A jednak stanowiły one dla mnie potężny magnes i nie bez wzruszenia myślałam o chwili, kiedy zstąpię do podziemi, które były kolebką Kościoła Chrystusowego. Tam wyrósł On w cieniu grobów, niby wątła roślinka, krwią i łzami podlewana, tam zapuścił korzenie, i tryumfując nad prześladowaniem, rozwinął sie we wspaniałe drzewo, które nad całym światem rozpościera opiekuńcze konary.

Skwapliwie czytałam wszystko, co tyczyło się katakumb; jeszcze w latach dziecinnych żadna książka nie rozpalała tak mojej wyobraźni, jak „Fabiola“ Wisemana.

Nakoniec nadeszła upragniona chwila: pewnej soboty zapadło postanowienie że nazajutrz, po południu, pojedziemy do katakumb św. Kaliksta, potem udamy się na Via Appia, a wracając, wstąpimy do Łaźni Karakalli. Nie mogło być piękniejszego programu, zwłaszcza, że obejmował jeszcze nabożeństwo w kościołku OO. Zmartwychwstańców.

Przed udaniem się na spoczynek, wyjrzałam przez okno: księżyc świecił, niebo było bez chmurki, powietrze ciepłe, słowem, pogoda zapowiadała sie piękna.

— Jutro będę w katakumbach — powiedziałam sobie, zasypiając.

Z bijącem sercem wysiadłam nazajutrz z powozu i pod kierunkiem Ojca Trapisty w białym habicie, spuściłam się do podziemi.

Przejście ze słonecznej jasności dnia wiosennego do posępnych ciemnic było tak nagłe, że z początku nic nie mogłam rozpoznać. Oczy stopniowo przyzwyczaiły się do mroku i przy mdłym blasku kaganka spostrzegłam w szarej, gąbczastej skale, pochodzenia wulkanicznego, liczne otwory podłużne. Były to groby męczenników. Dawniej mu-

siały być zamurowane lub zamknięte płytą kamienną, dziś stoją puste i tylko garstka pyłu i nieco okruchów kostnych świadczy, że tu niegdyś spoczywały ciała zmarłych.

Idziemy dalej krętym korytarzem podziemnym, niby gromadka cieni; każdy niesie w ręku świeczkę, ale słabe ich światło nie wystarcza do rozproszenia ciemności. Przodem kroczy przewodnik w białym habicie i kieruje naszemi krokami w tym labiryncie, objaśnia każdy szczegół, zatrzymuje się w ważniejszych miejscach.

Wchodzimy do kaplicy, zwanej cubiculum pontificum, ponieważ pogrzebano tam kilkunastu Papieży; wszyscy zginęli śmiercią męczeńską. Śród wązkich korytarzy od czasu do czasu roztwiera się szersza i wyższa przestrzeń do której zbiegają się wszystkie galerye. Tam się znajdował ołtarz, wykuty w skale, grobowiec jakiego Męczennika i na nim odprawiała się święta Ofiara. Tam w przeddzień świąt uroczystych zbierali się chrześcianie, ażeby przez całą noc modlić się i śpiewać hymny pobożne. Uroczysta melodya służyła za przewodnika wiernym, którzy ukradkiem wymykali się ze Rzymu, ażeby z palmą w ręku spuścić się do tych podziemi.

Nad ołtarzem zaokrągla się zwykle łuk, a pod nim we framudze znajduje się symboliczne malowidło, objęte ramą, splecioną z liści kwiatów i arabesków. Czas i wilgoć zatarły ich kształty, przyćmiły barwę; nieraz trudno rozpoznać co przedstawiają, ale dla chrześcijanina i dla artysty te spłowiałe freski, pierwociny sztuki chrześciańskiej, stanowią nader cenną pamiątkę.

To krypta św. Cecylii, patronki muzyki. Grobowiec jej pusty, gdyż ciało mężnej niewiasty, złożone tu przez Papieża Urbana I, teraz spoczywa w ołtarzu bazyliki rzymskiej. Ta pieczara jest widniejsza, niż inne, gdyż przez otwór wybity w skale, trochę światła wpada do wnętrza.

Przewodnik czyta nam i tłómaczy niektóre napisy greckie i łacińskie. Jakaż w nich prostota i pokora, ile ufności i wiary, tej głębokiej wiary, co góry przenosi. Tu dokonała ona więcej, gdyż obaliła świat pogański, skruszyła potęgę fałszywych bogów.

W jednej z kaplic zatrzymało mię dłużej oblicze Chrystusa, może pierwszy z wizerunków Zbawiciela, a więc najpodobniejszy, gdyż mogli go oglądać tacy, którzy znali osobiście Syna Bożego. Zapatrzona w te smutne, łagodne rysy, nie uważałam, że wszyscy już wyszli z krypty. Kilka do niej wiodło korytarzy, wybiegłam najbliższym, pewna, że tę drogę obrali. Wnet jednakże spostrzegłam, że jestem na fałszywym tropie i, wróciwszy do kaplicy, udałam się w przeciwną stronę. Nie mogli odejść daleko, więc za chwilę ich odnajdę. Przyśpieszyłam kroku i zaczęłam wołać... Głos mój ostrem echem odbił się o ściany kamienne. Nadstawiłam ucha, czy nie usłyszę odpowiedzi.... Nic, w około panowała cisza śmierci. Albo poszli w inną stronę, albo nie zauważono mojej nieobecności. W ciemnościach trudno nawet spostrzedz, że brakuje jednej osoby.

Po chwili namysłu, postanowiłam wrócić do kaplicy i tam zaczekać, póki nie nadejdzie jakie inne towarzystwo i nie wyzwoli mię z tych pieczar; widać skręciłam w inną galeryę, gdyż szłam dość długo, a krypty nie było widać.

Lęk ścisnął mi serce, jednak nie zdawałam sobie jeszcze sprawy z niebezpieczeństwa, które mi groziło i nie traciłam otuchy. Nie byłam pierwszą kobietą, idącą samotnie przez te urocze ganki. Ileż to razy postępowały tędy młode dziewice chrześcijańskie z lampą w ręku, z wizerunkiem baranka na szyi, z białą zasłoną na głowie. Jedne przychodziły się modlić, inne opatrywać rany Męczenników, lub stroić kwiatami ich grobowce. Świątobliwe wdowy, pobożne dyakonki przynosiły tu ukradkiem szacowne szczątki, zwęglone na stosie, lub poszarpane przez katów. Po tej samej ziemi, która ja teraz depcę, stąpały niewiasty godne czci i uwielbienia, jak Hilarya, Flawia, Cyryaka, Pryscylla, Lucyna i inne. Świeciły one przykładem cnoty i poświęcenia śród przerażającego zepsucia pogańskiej Romy i czuły się bezpieczniejsze w ciemnościach katakumb, niż na ulicach stolicy. Dlaczego ja mam być małoduszną i lękać się urojonych niebezpieczeństw w milczących głębinach państwa podziemnego? Otacza mię tutaj moc wspomnień świętych, a duchów nie potrzebuję się lękać; żaden się tu nie błąka, wszystkie bowiem posiadły koronę niebieską.

Spojrzałam na kaganek. Wystarczy jeszcze na kilka godzin, nie podobna, żebym przez ten czas nie znalazła wyjścia, a przynajmniej nie trafiła na którą z większych kaplic, zawsze odwiedzanych przez pielgrzymów.

Pokrzepiona tą nadzieją, zmówiłam „Pod Twoją obronę“ i śmiało zapuściłam się w mroczną galeryę. Niekiedy w słabem świetle kaganka mignęło wyblakłe, na pół zatarte malowidło ścienne: gołąbek z gałązką oliwną, ryba, której nazwa grecka przypomina Chrystusa, dobry Pasterz śród owieczek, same symbole chrześcijańskie. Zauważyłam również, że niektóre grobowce były znacznie większe, jak gdyby przeznaczone na dwie osoby. Może kochające się małżeństwo chrześcijańskie pragnęło spocząć razem w katakumbach?

Korytarze wciąż się rozgałęziały, tworząc nierozwikłany labirynt: nieraz namyślałam się, w którą pójść stronę, wszystkie bowiem galerye były jednako mroczne, wązkie i nizkie. Uważałam tylko, żeby nie zejść na dolne piętro i jak tylko grunt się zniżał, zawracałam natychmiast.

Nie wiem, jak długo błądziłam śród tych pieczar; może godzinę, może więcej, a może tylko każda minuta wydawała mi się bez końca. Byłam już zmęczona i zaczęłam się trwożyć. Podobno długość wszystkich galeryj wynosi 150 mil, możnaby więc krążyć po nich całe tygodnie i nigdy nie znaleźć wyjścia. Na tę myśl włosy z przerażenia stanęły mi na głowie; alež ja tu w kilka dni umarłabym z głodu, pragnienia i rozpaczy! Pogrzebana żywcem!

Przywiązanie do życia zbudziło się we mnie z podwójną siłą. Zebrałam siły i zaczęłam biedz śpiesznie, ale po chwili się zatrzymałam. I dokąd dążę? Może tylko oddalam się jeszcze więcej od zbawczego wyjścia? Ta niepewność dręczyła mię okrutnie. Gdzie ja mogę być w tej chwili: czy pod bazyliką Lateranu, czy też pod zwaliskami cyrku Maksencyusza? To już wszystko jedno; olbrzymi

podziemny cmentarz, w którym pochowano sześć milionów ludzi, nie wypuści tak łatwo swojej ofiary.

Coraz większa bojaźń zaczęła mnie ogarniać. Zdawało mi się, że słyszę jakieś tajemnicze szmery, widzę cienie, przemykające się w mroku, a to tylko tętna biły mi w skroniach przyśpieszonym ruchem, tylko mój własny cień padał na szarą skałę, oświetloną drżącym blaskiem kaganka.

Niestety! i ta odrobina światła zagaśnie niebawem: trzymam w ręku dopalający się ogarek i po tem miarkuję, że muszę od dwóch godzin błąkać się po tym labiryncie, niby żyd wieczny tułacz, na beznadziejną skazany wędrówkę. Na myśl, że za chwilę otoczy mię noc czarna, nieprzenikniona, tchu mi zabrakło, i nogi ugięły się pode mną. Musiałam oprzeć się o ścianę, żeby nie upaść.

Wtem spostrzegłam coś świecącego w małym okrągłym otworze nad grobowcem. Machinalnie sięgnęłam ręką i wyjęłam szklanną flaszeczkę z czerwonym na dnie osadem. To krew Męczennika, zebrana starannie przez braci w Chrystusie i przechowana w wydrążeniu skalnem, jako droga pamiątka. Czyżby to była nauka i przestroga dla mnie, że nie powinnam szemrać przeciw wyrokom Opatrzności? Pobożnie przycisnęłam do ust cenną relikwię. O błogosławiony duchu, wyprowadź mię z otchłani, lub dodaj sił do zniesienia katuszy!

Kaganek się dopalał, zabłysł przez chwilę żywiej, zadrżał, jak człowiek, który ostatnie wydaje tchnienie, i zagasł. Otoczyła mię ciemność czarniejsza niż kir pogrzebowy. Teraz będę szła po omacku, trzymając się ściany; może w mroku natrafię na śliskie ciało gadu? może spadnę w jaką czeluść i roztrzaskam głowę o skałę? To byłoby może szczęście dla mnie, przynajmniej odrazu nastąpiłby koniec cierpień.

Było mi tak duszno, jak gdyby piramida Cestyusza, albo grobowiec Cecylii Metelli przygniatał mi piersi. Trzeba iść dalej, wszystko jest lepsze niż bezczynność.

Postąpiłam kilkanaście kroków wzdłuż krętego korytarza i naraz ujrzałam blady promyczek światła, padający na ścianę. Krzyknęłam z radości i rzuciłam się naprzód: tam musiało być wyjście, a więc ratunek!

Krótko trwała moja radość, tem sroższy czekał mię zawód. W okrągłej, dość obszernej, pieczarze żadnych drzwi nie było, tylko przez otwór wykuty w sklepieniu wpadał promień słońca. Musiał się przedzierać przez zieloną gęstwinę krzewin, gdyż w złocistem jego świetle był jakby odbłysk szmaragdów. Lekki wietrzyk zapewne poruszał zaroślami, promyk bowiem drżał, migotał i rozsypywał w koło tęczowe iskry.

Na ten widok boleść i tęsknota rozdarły mi serce. Ach! tam na ziemi jest wiosna, słońce, zieloność, szerokie przestrzenie, cudne krajobrazy, a mnie zewsząd otacza zimna skała, która stanie się moim grobem. Na myśl o rodzinie, ojczyźnie, przyjaciołach, zalewałam się gorzkiemi łzami. Oni nawet szukać mię nie będą, bo z takim samym skutkiem możnaby poszukiwać kamienia, ciśniętego w morze. Zginęła w katakumbach — na tem poprzestać muszą.

Może kiedyś kto dostanie się do tej pieczary, znajdzie szkielet i domyśli się tragedyi, rozegranej pod ziemią. Pewno nie jestem pierwszą i nie ostatnią osobą, zabłąkaną w tych podziemiach. Może już niejeden śmiałek przypłacił śmiercią chęć zbadania największego cmentarzyska na świecie.

W każdym razie nie ruszę się stąd. Ten promień słońca będzie mi jedyną pociechą, jedynym towarzyszem, a skoro on zagaśnie, przez otwór wybity w skale wpłynie smętna jasność księżyca i będzie mi mówiła o niebie i ziemi. Wolę umrzeć przy świetle, niż tam w tych okropnych ciemnościach.

Długo płakałam, lecz w końcu łez zabrakło, uklękłam więc na chłodnych kamieniach i wpatrywałam się w złoty promień słońca. Zdawało mi się nawet, że coraz większa jasność napełniała pieczarę...

Wtem obił się o moje uszy jakiś dźwięk, łagodny i uroczysty — głos dzwonów... Jedne słychać wyraźnie, a więc z poblizkiego dochodzą kościoła, inne, więcej stłumione, w dalszych świątyniach wzywają wiernych na nieszpory. Razem stanowią jakby chór nieziemski, podniosłą harmonią napełniający pieczarę. Płyną zgodnie, poważnie, ponad starą i nową Romą, ponad płowemi falami Tybru, ponad bezludnym stepem Kampanii, ponad szeregiem rozwalonych grobowców i arkadami wodociągów. Wsłuchywałam się w nie z rozrzewnieniem, gdyż były to może ostatnie dźwięki, dochodzące mię z ziemi, moje dzwony pogrzebowe...

Jasny promień wydłuża się, blednie, drga, jak płomyk dogorywającej świecy. Widać słońce zniża się ku zachodowi, musi być piąta.

Znużona, spłakana, oparłam rozpalone czoło o chłodny kamień i osłupiałym wzrokiem patrzyłam na niknącą jasność dzienną. Od czasu do czasu dreszcz wstrząsał mojem ciałem...

Co to jest? Na korytarzu słychać kroki, szmer rozmowy... Drgnęłam i zerwałam się, ale z początku nie dowierzałam sobie. A gdyby to było złudzenie rozgorączkowanej wyobraźni?...

Nie!... W oddali migają światełka, na progu pieczary stają ludzie... Boże, dzięki Ci! Jestem ocalona!

Zofia Sokołowska.



PRAKTYCZNE RADY.

Przeciw pękaniu rąk.

Popękanie skóry na rękach dosyć często zdarzyć się może, zwłaszcza jesienią i zimą, gdy powietrze jest zimne. Popękania są często głęboko aż do krwi, a co gorsza, to że pękanie sprawia ostry ból, tak że osoby z popękanemi rękoma często nawet rąk nie myją, wskutek czego na rękach osadza się brud, który dotarłszy do ran głębokich, łatwo wywołać może ropienie. Popękane ręce należy tedy starannie leczyć i to w sposób następujący: Oczyścić należy dobrze ręce popękane z brudu. Następnie wziąć litr czystej wody, wlać do niej pełną łyżkę stołową miodu i mięszać, żeby się miód we wodzie dobrze rozpłynął. Tą wodą z miodem nacierać należy ręce popękane trzy razy na dzień, nacierać każdą razą tak długo, aż woda miodowa prawie wyschnie na rękach. Po każdem takiem nacieraniu należy ręce owinąć w miękkie płatki płócienne lub wełniane.

Jeżeli chcemy gojenie przyspieszyć, można do wody miodowej dolać łyżkę stołową gliceryny i zmieszać.